

Kętrzyński, Stanisław

Ś. p. Tadeusz Wojciechowski

Przegląd Historyczny 22, 279-284

1919-1920

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Oderwany sprawami Akademji od pracy konstrukcyjnej nie zaniedbał pracy wydawniczej, którą zaczął przygotowywać w czasach swej najruchliwszej działalności pisarskiej. W *Dokumentach kujawsko-mazowieckich* dorzucił dużą wiązkę przeważnie do tej pory nieznaną dokumentów XIII w., w szeregu tomów *Starodawnych Prawa Polskiego Pomników* dał najstarsze zapiski sądowe krakowskie, pierwszy wreszcie u nas zwrócił uwagę na doniosłość formularzy, których część wydał tamże w tomie X. W archiwum komisji prawniczej wydał cały szereg zabytków prawnych XV i XVI w. z wielką starannością i zrozumieniem rzeczy, objaśniając ich znaczenie cennymi pełnymi erudycji wstępami. Kilka wreszcie ogromnych tomów zapełnił aktami kapituł polskich XV i XVI w., dając w ten sposób ogromny materiał do historii politycznej, wewnętrznej, gospodarczej, kulturalnej i kościelnej, — materiał dotychczas nieznaną, niedostępny i niewyzyskany. Z systematycznością i zapałem gromadził niezwykle ciekawe i różnorodne materiały historyczne, które miał zamiar w dalszym ciągu publikować, sam lub pod swoim kierunkiem, kiedy śmierć przecięła nić jego pracowitego i pełnego zasług żywota. Nie łatwo będzie zastąpić w naszym świecie naukowym, tak przetrzebionym ubytkami lat ostatnich, tę nową bolesną stratę, którą nauka polska poniosła.

St. Kętrzyński.

Ś. p. TADEUSZ WOJCIECHOWSKI. Lat dwa przeszło temu, zestawiając siły nauki historycznej w Polsce i obliczając jej nadzieje przyszłego rozwoju w zmienionych warunkach życia naszego narodu, wymieniłem na czele, jako trjarjuszy naszej nauki, jako jej senatorów, sześciu uczonych, z których każdy był dla nas symbolem pewnego kierunku, był ucieleśnieniem ogromnego wysiłku pracy i drogi, jaką u nas nauka historii przebiegła w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu ¹⁾. Któż nie zna tych nazwisk, dziś już należących do przeszłości, Stanisława Tarnowskiego, Wojciecha Kętrzyńskiego, Tadeusza Korzona, Wincentego Zakrzewskiego, Ludwika Kubali, i ostatniego z nich, niedawno zgasłego, Tadeusza Wojciechowskiego? Było to inne pokolenie, niż pokolenie dzisiejsze, — pokolenie też zrodzone w niewoli, okute w powiciu, ale dziwnie twarde, nie dające się zgąć ni złamać, ani przeciwnościami życia, ni trudnościami pracy, zawsze żyjące nadzieją tej wiosny życia, która miała im przypaść wtedy dopiero, kiedy nieubłagana ręka śmierci zamykać zaczęła im po kolei oczy do snu wiecznego. Zeszli wszyscy, przekroczywszy kres życia ludzkiego, ale pełni jeszcze sił umysłowych, przy pracy, jak żołnierz przy orężu, czując, że dłoń jeszcze nie zawiedzie broni. Tarnowski zgasł przy pisaniu artykułu do Przeglądu Polskiego, W. Kętrzyński wśród studjów nad świeżo odnalezionym kodeksem kroniki Galla, T. Korzon brał parę miesięcy jeszcze przed śmiercią udział w obchodzie Kościuszkowskim i do ostatnich chwil swoich zajmował się sprawą nowej edycji swego dzieła o Naczelniku, W. Zakrzewski na parę tygodni przed śmiercią przewodniczył zebraniu Komisji historycznej Akademji Umiejętności, której był sercem i duszą, Kubala tylko co wykończył druk ostatniego swego dzieła, Wojciechowski, choć od lat dotknięty ciężkim kalectwem, nie przestał trzymać ręki na pulsie nauki. Ale pogodzić się trzeba z myślą tych strat bolesnych i ciężkich, skoro za każdym z tych starców, przeważnie osiemdziesięcioletnich, pozostaje przeszło pół wieku pracy wytrwałej, ciągłej i owocnej, zjawisko dużo jeszcze rzadsze, niż wysoki wiek, który Opatrzność dozwoliła im osiągnąć.

Pierwszą swą pracę o *Zabiegach cesarza Maksymiljana II o koronę polską*

¹⁾ Mój artykuł p. t. *Terazniejszość i przyszłość nauki historycznej w Polsce*

w latach 1572—1576, drukował Wojciechowski w r. 1860. Od tego czasu po koniec życia ogłosił wszystkiego kilkanaście dzieł, po większej części drobnych rozmiarów, bo do większych liczy się tylko I tom *Chrobacji*, nieukończona rzecz o *Rocznikach, Kościół katedralny na Wawelu*, i tom *Szkiców historycznych XI w.*, zatem też zbiór dłuższych i krótszych rozpraw. To wszystko. Jaki więc jest tytuł dla sławy, którą się cieszył Wojciechowski, i to od początku, od czasów *Chrobacji*? Czem jest wielką jego pamięć, potężną jego zastuga? Nie ilością dzieł, bo wielu, mniej znanych, mniej świętych, może się wykazać ilościowo większą znacznie spuścizną naukową. Decydującą jest tu oczywiście jakość pracy wykonanej przez ś. p. Wojciechowskiego, — jest ona miary niezwykle wysokiej, ale posiada ona jeszcze pewne cechy specjalne, które podnoszą wartość tej spuścizny do znaczenia wyjątkowego w naszej nauce historycznej.

Przy ocenie wartości każdej pracy naukowej wyróżnić należy dwie cechy zasadnicze, dwa odrębne światy. Jedną jest sprawa jej bezwzględnej wartości wewnętrznej, drugą jest jej wpływ na zewnątrz, skutki jakie wywołuje, ruch, który wytwarza. Jedna jest dziełem twórcy, druga sama staje się twórczym elementem nauki. Zdarza się wielokrotnie, że znakomity uczony tworzy dzieło bezwzględnie dobre, wielkie i doskonałe, treść jego musi być bez zaprzeczenia uznana, jako istotny dorobek naukowy, mimo to wszystko nie potrafi ono być twórczym nowych myśli i pomysłów, nowych idei, nie staje się dobroczynnym fermentem, który rozsądza stare formy, który tworzy nowe życie, pozwala drgać nerwom i żywiej krążyć krwi. Jest tylko nowa jednostka bibliograficzna, z której korzysta się w miarę potrzeby, ale która nie ma cudownej mocy rozmnażania się, nie odżywa ciągle ta sama, ale w innej postaci, jak proteusz, ani się nie odradza, jak feniks z popiołów. Te właśnie wysokie zalety w swej twórczości naukowej miał ś. p. T. Wojciechowski. Każdą jego pracę, choćby nawet bieg badań miał zmienić zasadniczo wartość wyników, do których doszedł, była zawiązkiem nowej gałęzi literatury historycznej, była żywym i zawsze bijącym źródłem dalszych natchnień, dalszych dociekań, nowych pomysłów i nowych idei. Był to wielki siewca, który mógł się cieszyć tą myślą, że praca jego dawała nie tylko plon bogaty, ale plon ten służył, jako zdrowe ziarno pod dalszy siew naukowy.

Czy trzeba to wykazać? W trzynastu lat po pierwszej, wyżej zacytowanej pracy, w r. 1873, wydaje ś. p. T. Wojciechowski pierwsze swe większe dzieło, które mu zjednało uznanie powszechne, tom I (i jedyny) jego *Chrobacji*. Jest to dzieło przełomowe w badaniach naszych nad zagadnieniami naszych pierwotnych dziejów i naszego najdawniejszego ustroju społecznego. Dotychczasowe badania, czy to wielkiego Lelewela, czy Bielowskiego, czy Szajnochy, czy tylu innych, obracały się w zaczarowanym kole szczyptych, ograniczonych źródeł historycznych, urabianych wedle pewnych koncepcji *a priori*, z góry narzuconych, wedle pewnych dogmatów, które się wyznawało. Dopiero Wojciechowski rozszerzył zakres źródeł, dając przemówić martwym dotychczas i niemym nazwom miejscowym, wyzyskać je jako przebogaty materiał historyczny, a uzupełniwszy go źródłami dyplomatycznymi skierował odrazu, jednym pchnięciem całą kwestję z pola fantastycznych, kazuistycznych dociekań, na tory czystej nauki. Zapewne, że idea Wojciechowskiego nowa i rewolucyjna w naszej nauce, nie była dla zachodu nowością, ale ujęcie zagadnienia przez Wojciechowskiego w sposób ściśle naukowy, bez częstych w początkach dywagacji, oszczędziło naszej nauce błąkania się po manowcach. Zagadnienie to rozważał Wojciechowski wszechstronnie, i lubo nie dał skończonej całości, postawił główne zręby dla swych następców. Ojcostwo Wojciechowskiego nie ulega zaprzeczeniu względem całej dalszej literatury tego przedmiotu, Bobrzyński, Smółka,

Piekosiński, Ulanowski, Balzer, Krzyżanowski, Bujak, St. Zakrzewski, Semkowicz muszą się uznawać za duchowych Wojciechowskiego potomków. Takie jest znaczenie *Chrobacji*, której wstęp, obejmujący zagadnienia metody badania, metody retrospektywnej, znajduje do dnia dzisiejszego żywe oddźwięki w pracach naszych naukowych.

I znowu przerwa lat siedmiu. W roku 1880 ukazuje się z kolei, praca o *Rocznikach*, również nie wykończony ostatecznie tors, *bozzetto* Michelangelowskie, które swemi detalami daje poznać mistrza. Nie będę wchodził w myśl zasadniczą Wojciechowskiego i słuszność lub niesłuszność jego tezy o *Roczniku kapitulnym krakowskim*, powiem tylko tyle, że na podłożu pracy Wojciechowskiego wyrosły prace specjalne, we wstępach licznych w *Monumenta Poloniae, Roczniki W. Kętrzyńskiego*, prace Łaguny, Wł. Semkowicza, Perlbacha i wielu innych. I tu znowu Wojciechowski, choć miał już poprzedników w Bielowskim, Smolce, W. Kętrzyńskim, Zeissbergu i in., był inicjatorem nowego ruchu, nowego, odmiennego od poprzednich, kierunku badań, a ogrom najgłębszych uwag rozsianych po tej książce, może zbyt rzadko dzisiaj przez niespecjalistów branej do ręki, jest w dalszym ciągu substratem nowych myśli, jest dotąd niewyczerpanym programem badania pewnych kwestji, albo też krótkim pełnym treści zestawieniem odpowiedzi genialnie przemyślanych na pewne zagadnienia, które sobie Wojciechowski postawił. Tak książka ta, po latach czterdziestu, mimo dalsze badania prowadzone może w innym kierunku i na innych podstawach, jest ciągle świeża i żywa, jest trwałym pomnikiem tej niezwykłej, bujnej a twórczej umysłowości.

Rok następny znaczy jego krótka praca o *Kazimierzu Mnichu*, gdzie na podstawie subtelnej analizy czterech słów rocznika *Kazimir traditur ad descendum* stara się pogodzić i wyrozumieć starą tradycję mnichostwa Kazimierza Odnowiciela, stawia podważalną krytyczną dla tej kwestji, roztacza głęboki obraz kulturalnych warunków życia Polski XI w. Lata następne dały parę prac drobnych, częściowo okazyjnych, związanych przeważnie z objęciem katedry historii polskiej na Uniwersytecie we Lwowie, jak: *Co to jest historia i po co się jej uczymy* (1883), *Podział i zakres dziejów Polskich* (1884) lub *O życiu i pismach Wincentego z Kielc* (1885). I znowu następuje dłuższa przerwa w publikowaniu dzieł. W ciszy swej pracowni przygotowuje dwa wielkie dzieła, dalszy fundament swej sławy, owoc wieloletnich poszukiwań, głębokich dociekań, rozważań i rozmyślań. Jak błysk przed grzmotem zapowiedzią ich jest ogłoszona w r. 1895 rozprawa *O Piaście i o piaście*. Pomysł taki prosty, prawdziwe jajo Kolumba: czy pisać Piaście przez wielkie czy przez małe „p“, czy uważać je za imię własne czy pospolite, czy jest to imię osoby, czy też tytuł dygnitarza, majordoma poprzedniej dynastji. Oto splot pytań, któremi genialny myśliciel starał się oświetlić zamierzchłe legendarne po części dzieje najdawniejsze Polski, przywołując na pomoc najobszerniejszy materiał historyczny, polski i obcy, używając też folkloru i etnografji. Nie będę tu wchodził w szczegóły i drobiazgi, nie będę się zastanawiał nad sprawą adopcji, atakatu czy innej formy przysposobienia, powiem tylko, że z tego pomysłu zrodziła się cała literatura, stąd wyszły prace Brücknera i Potkańskiego, Bruchnalskiego i Ciszewskiego, E. Bogusławskiego i A. Czubryńskiego, jak i wielkie, niedość może ocenione odkrycia E. Gajslera. Kwestja, mimo dwudziestupięciu lat trwania, jest ciągle młoda i świeża, zawsze aktualną, a głębsze w nią wniknięcie wskazuje tylko na rozszerzenie pola badań, nie na zasadniczą zmianę głównego pomysłu.

Rok 1900 przyniósł najobszerniejsze dzieło Wojciechowskiego, jego *Kościół Katedralny na Wawelu*. Katedra Wawelska, ukochane dzieło Wojciechowskiego, może najmniej poruszyła ogół naszych historyków. Sam Wojciechowski przyznawał

się do tego, że nie jest historykiem sztuki, że traktuje swój przedmiot, w którym za-
bytek jest ważniejszym dowodem niż pismo, a wątek murów mówi więcej niż do-
kument, raczej z punktu widzenia historyka, niż historyka sztuki. Mimo to osiągnął
rezultaty zdumiewające, takie, które mogą być miarodajne i wytyczne i dla histo-
ryka sztuki, a jeżeli historia sztuki z poszukiwań Wojciechowskiego nie wyciągnęła
należytych konsekwencji, to powód tkwi w słabości u nas tego działu nauki, nie
w tem, iż zajmował się tym tematem historyk. Wszystko co Wojciechowski napi-
sał, o pierwotnych kształtach katedry, o chronologii jej części i poszczególnych
prac jej przebudowy, i o wszystkich szczegółach z jej wyglądem związanych,
jest głębokie i doskonałe ujęte, ogromny, przemyślany i ukształcony materiał dla
historyka sztuki. Pomnik przenikliwości i subtelności badania, pełen pierwszorzęd-
nej wartości uwag, szczegółów i pomysłów, wiele kart tej niezwykłej książki jest
wzorem, jak nieraz z niepozornych szczegółów (por. np. ustępy o pierwotnej dacie
konsekracji katedry lub o długości miary użytej przy pierwotnej budowie) zmysł
krytyczny badacza, jego bystrość kombinacyjna może tworzyć sobie nowe mocne
podstawy dla naukowego ustalania problemu. Potężna indywidualność autora, na
każdej karcie tego dzieła występująca, czyni z książki tej rzecz, którą i niespecja-
lista czyta wielokrotnie z rozkoszą i zawsze rosnącym pożytkiem.

W r. 1904 ukazały się jego *Szkice historyczne XI w.*, które ze względu na
omówioną w nich kwestję ś. Stanisława poruszyły szeroko opinię ogółu i stały się
wypadkiem dnia w naszej literaturze naukowej. Nie będę tu wchodził w to, o ile
jego ujęcie kwestji „traditor“ i „traditio“ jest słuszne, za wzorem Galla „hoc in
medio referamus“, powiem tylko, że mało jest dzieł w literaturze europejskiej,
w którychby z równą hojnością, równą rozrzutnością były rozsypane takie bogactwa
pomysłów, genialnych konstrukcji, zawrotnych kombinacji, co właśnie w tym dziele
Wojciechowskiego. Było to szczególnym urokiem dzieł Wojciechowskiego, że po-
mysły jego, jak rzekłem, niezwykle, bywały osiąganę zawsze środkami najprostszy-
mi. Wojciechowski pobijał i podbijał właśnie tą twardą, bezlitosną logiką, z jaką
budował konstrukcję swego gmachu, a tworzył ją z elementów tak prostych, tak
pierwotnych, tak niewyszukanych, że każdy stawał wobec nich pełen podziwu, peł-
nen zdumienia, że pomysł tak prosty nikomu nie przyszedł na myśl. Przypomnę tu
taki szczegół, jak ustalenie przez Wojciechowskiego na podstawie prostej kombina-
cji cyfr daty rzadziej roboty historycznego Benvenuto Cellini'ego, arcydzieło jubiler-
skie, którego czarowi trudno się oprzeć. Poruszone w szeregu szkiców pierwszo-
rzędnej doniosłości kwestje znalazły silny oddźwięk w naszej literaturze, opór wy-
wołała tylko sprawa ś. Stanisława. Prace St. Smolki, A. Miodońskiego, A. Pro-
chaski, W. Kętrzyńskiego, K. Krotoskiego i całego szeregu innych, mniej znanych,
z zagranicznych uczonych komentarze Saengera, nie zdołały rozjaśnić spornego py-
tania. Ale postawienie całego tego problemu przez Wojciechowskiego wykazało
mem zdaniem jedno: że sprawa ta pozytywnie nie może już być rozstrzygnięta,
że odtąd muszą istnieć obok siebie dwie sprzeczne opinie, gdy dotąd wierzyło się
w możność rozwiązania, i że stan ten trwać będzie tak długo, dopóki (a jest to
rzecz w najwyższym stopniu wątpliwa) nie znajdą się nowe materiały do tej kwe-
stji. Najwyższy wysiłek myśli ludzkiej był już uczyniony. Na opozycję przeciw
tezie o zdradzie biskupa i na wszczętą polemikę odpowiedział Wojciechowski w r. 1910
miażdżącym swem *Plemieniem Kadłubka*, w r. 1917 dodał jeszcze jeden szkic, o *Za-
tracie Korony i testamencie Bolesława Krzywoustego*, niezwykłej oryginalności,
którego pomysły wyzyskał już O. Balzer w swym *Królestwie Polskim*.

Głębokie i wspaniałe dzieła Tad. Wojciechowskiego odznaczają się subtelno-

ścią rusztowania argumentów, śmiałością kombinacji i hipotez, graniczącą z zuchwałością. Dotyka on najciemniejszych kart naszych dziejów, takich, gdzie inni nie widzieli nic prócz ciemności, lub takich, które już sto razy starano się rozświetlić, zawsze niepomyślnie. Genialnie pomyslanemi konstrukcjami, w czym mu pomagają ogromna wiedza, półwiekowe doświadczenie i niezwykła, jasnowidząca intuicja historyczna, zwalcza największe trudności, oświeśla mroki, rozwiązuje sfinksowe zagadki. Środki techniczne rozwinął i doprowadził do niebywałej perfekcji, stosując je przy najbardziej zuchwałych kombinacjach w sposób tak prosty, tak naturalny, że często nie odczuwa się zupełnie tego ogromnego wysiłku, który musiał zużyć myśliciel, dla pokonania trudności. Były te strony umysłowości Wojciechowskiego pełne szczególnego uroku, któremu trudno było się oprzeć. To też całe młodsze pokolenie polskich mediewistów mniej lub więcej świadomie pozostaje pod wpływem działalności naukowej autora *Chrobacji* i *Szkiców*. Metodę interpretacji źródeł, hermeneutykę, exegezę doprowadzili dzięki Wojciechowskiemu do skończonych form, do ostatecznych granic. Przyznać trzeba, że bardzo rzadko w niemieckich czy francuskich pracach naukowych czytamy rzeczy tak wysubtelnione, tak wyrafinowane, tak misternie wyczelowane, jak to spotykamy na każdym kroku w pracach polskich mediewistów. Jest to najwyższy stopień pracy wirtuozowskiej, i nie można zaprzeczyć, że na ten kierunek myśli i działania młodszego pokolenia naszych mediewistów wywarł swemi pracami wpływ przepotężny właśnie Tadeusz Wojciechowski. Ale recepta Wojciechowskiego jest jego osobistą własnością, sekretem jego umysłowości, wynikiem daru jasnowidzenia, rezultatem niezwykłej wiedzy, pozwalającej mu obracać się z łatwością w najrozmaitszych źródłach, najróżnorodniejszych epokach, w najodmienniejszych kwestjach. Nie każdemu dana jest możliwość stosowania tych środków i rozwiązywania tych zagadnień, któremi zajmował się ś. p. Wojciechowski, stąd też powierzchowne przejęcie od Wojciechowskiego formy bez uwzględnienia głębi pracy i zagadnień niejednokrotnie może być dla naszej działalności naukowej niebezpieczne. Tylko rzadkie, analogicznie skonstruowane umysłowości, jak Wojciechowski, mogą podejmować ten zakres prac, któremi wielki nasz uczony celował, mogą szukać w rozwiązaniu problemu naukowego cudowności rozwiązania, stojąc ciągle na gruncie naukowym, mogą zwracać uwagę na subtelność i wyrafinowanie, opierać się na słówkach i półsłówkach, by rozwiązywać najbardziej skomplikowane łamigłówki i zadania.

Wojciechowski nie zamykał się tylko w ciasnych ramach badań średniowiecza. Jak zaczął od studjum z zakresu XVI w., tak dał w r. 1900 drobną, ale wysoce ciekawą pracę z XVIII w. *O powtórnej elekcji Stanisława Leszczyńskiego w r. 1733*. Na całość dziejów miał pogląd wyrobiony, głęboki a jasny. Jako wykład wstępny, obejmując katedrę historii polskiej w Uniwersytecie lwowskim, wziął temat *Co to jest historia i po co się jej uczymy*. Rzecz godna i dziś uważnego przeczytania, choć od tego czasu napisano na ten temat całą bibliotekę, dowodząca jak głęboko autor wniknął w dzieje, jak rozumiał konstrukcję świata, jak nie był mu obcy lub odległy żaden czynnik, tworzący dzieje, jak uchwycił i ujął stosunek wzajemny narodu i jednostki w historii. Jeżeli ta praca, względnie mało znana utonęła prawie w niepamięci fall, to jego drugi wstępny wykład historyczny o *Podziale i zakresie dziejów polskich* (1884), jest do dnia dzisiejszego aktualnym. Doskonala, głęboko przemyślana charakterystyka dziejów polskich nie ma równej sobie, a kwestja teoretyczna podziału zajmuje zawsze żywo uczonych. Przypomnę, że kwestja ta była przed laty czterdziestu żywo omawiana w naszej literaturze naukowej, była sporną między Bobrzyńskim, Szujskim, Smolką, Korzonem i Smoleńskim, że wypłynęła przed kilkunastu laty znów na porządek dzienny dzięki St. Zakrzewskiemu, który idąc

wzorem Wojciechowskiego tę samą kwestję podziału dziejów Polski na okresy obrał sobie na wykład wstępny na Uniwersytecie Jagiellońskim, że na ten temat niedawno jeszcze rozegrała się walka między O. Balzerem, a St. Kutrzebą. Praca Wojciechowskiego przykuwa dziś jeszcze jak przed laty bogactwem myśli i niezwykłością ujęcia, a jego charakterystyka roli dziejowej Polski i tak zwanego problemu wschodniego jest tego rodzaju, iż winna być ta praca dziś uprzystępnioną nie tylko dla naszego ogółu, ale dla obcych.

Wpływ potężny, który wywarł Wojciechowski na rozwój naszej nauki, opierał się i na jego pracach i pismach, jak na stosunku osobistym, który na liczny zastęp historyków wywierał. W tym ostatnim nie można pominąć jego działalności jako profesora uniwersytetu. Względnie późno zaczął Wojciechowski swą pracę, jako profesor, znaczna część jego działalności w tym kierunku przypadała na okres osłabienia tendencji dla studjów historycznych. Pamiętam pierwszy wykład w październiku 1895 r. mego czcigodnego profesora, ś. p. T. Wojciechowskiego, na którym byłem zaczynając me studja historyczne w uniwersytecie lwowskim. Miał Wojciechowski w owych czasach audytorjum składające się z siedmiu czy ośmiu słuchaczy, nieliczny zespół, jakkolwiek jak okazała przyszłość, dobrany, dziś mógłbym wymienić kilka nazwisk dobrze w literaturze historycznej zapisanych. Takie było audytorjum Wojciechowskiego, tak różne od tego żywego ruchu na uniwersytecie, który w parę lat już później miał przepelnąć ciasne mury wszechnicy. Wojciechowski przemawiał do tej gromadki adeptów historii w sposób może nie zawsze dla nas w owym czasie dostępny, może zbyt często zapominał, że ma przed sobą aspirantów, nie zawodowych historyków, ale dziś jeszcze, po tylu latach wiele kwestji poruszonych lub ujętych przez Wojciechowskiego, są dla mnie ciągle działającym fermentem dla rozważań i rozmyślań naukowych. Toż samo można powiedzieć o jego ćwiczeniach. Zbyt trudno było Wojciechowskiemu, umysłowości tak skomplikowanej wysubtelnionej zniżyć się do nas i dostrajać do poziomu, na którym stoi początkujący pracownik. Stosunek tego znakomitego uczonego do nas był niewątpliwie różny od tego, czego dziś się wymaga od profesora, ale zawsze był nacechowany wyrozumiałością i niezwykłą życzliwością, naszymi pracami początkowemi interesował się żywo, nie skąpiąc rad i wskazówek, i niejednokrotnie później, zarówno podpisany jak liczne koła historyków korzystały z zawsze uprzejmej pomocy ś. p. Wojciechowskiego.

Ciężkie kalectwo i słabe zawsze zdrowie nie pozwalało ś. p. Wojciechowskiemu obdarzyć literatury naszej historycznej długim szeregiem dzieł, równie wielkich i głośniejszych, jak jego spuścizna, — być może, że w tym winne było i usposobienie tego prawdziwego duchowego magnata czy sztukmistrza, który szedł w zapasy z najtrudniejszymi zagadnieniami, a może go męczyły, może nużyły zagadnienia prostsze, mniej złożone, mniej skomplikowane. Być może, że dla tego nie ukończył ni *Chrobacji* ni *Roczników*. Ale ten plon, który zostawia, ten rezultat myślowy, który umiał wpoić w całą następną generację historyków, jest jego niezaprzeczoną własnością. Jest on ojcem duchowym nas wszystkich, — a my wszyscy z niego.

S. Kętrzyński.

Ś. p. STANISŁAW ZACHOROWSKI. W r. 1906 ogłosił ś. p. Stanisław Zachorowski pierwszą swoją drobną rozprawę p. t. *Kraków biskupi* (Rocznik krakowski t. 8), w r. 1908 drugą p. t. *Początki parafji polskich* (Studja historyczne ku czci prof. Wincentego Zakrzewskiego, Kraków 1908); wkrótce potem ukazała się piękna jego praca p. t. *Węgierskie i polskie osadnictwo Spiza do połowy XIV wieku* (Rozprawy wydziału histor.-filozoficznego Akad. Um. t. 52, Kraków 1909). Powyższe prace,